



Konstanty Mikiewicz

Wiersze zebrane

Warszawa 2020

Pogoń

Ponad czołem noc złotodajna
zaszumiła jęków pogonią.
Hej! wyjechać mi z cichej stajni
i na wiersza gnać pędzikoniu!

Tak mnie woła chmur nietutejszość,
czarnych wiatrów tańczący wybryk!
– Czyż nie było mi snem najśmielszym
słowo w grzywę rumaczą przybrać?

Wierszu, w jaśń mnie bierz aksamitną
na księżycą brzęczące siodło!
Niech gościńce ścielą się rytmem
pod twych pęcín kopytny omłot.

A za chwilę rozpęd czupurny
włosy nasze wyciem pokocha;
drogę wskaże nam wiatrak-furiat
pod borowej groźby huk-pohuk.

Rwij po szczęścia gwiazdźdźce złote,
po chmurowe ukojeń stropy!
Młotem kopyt w płoty-wykroty
wał galopem, galopem, galopem!

Na pohybel idącym niemrawo
wzdłużem dróg wierzbiniowym babom,
hej! – daleko za sobą zostawiaj
tarabanny tumanów tabun.

Kapłan

Szedł wśród ciszy pokłonień kornych,
z pól pociętych pasiasty miał ornat.

Szedł w zmierzchania pochwalne rozlewy
i trawami pacierze śpiewał.

Przed zachodu ołtarzem czerwonym
świerszcz mu chłopcem błękitnym dzwonił

i wysoko zastygł nad borem
zamyślenia zagięty pastorat.

Akwarela

Rankiem przy chłopa krzywej chacie
zbiegły się brzozy w białych gaciach,
by jasnozwinną akwarelą
ściany i dolę mu wybielać
i tańczyć wkóło z dniem czerwcowym,
co motylami powariował.

I śmiał się złotą w słońcu mordą
z kwiatkiem idący gość-komornik,
gdy świt uplatał swą pustotą
świnkom w ogonkach papiloty,
gdy w topazowy żyta ukłon
na wróble strach szedł czarną kukłą.

Wparły się w dachu brodę chwiejną
ptaki, brzęczące barwnym sejmem;
spór wykładały żółtej strzesze,
na którym pniu się chłop powiesi,
na piersi której białej brzozy
śmierć swą rozmajta na powrozie.

A nad ptakami pulchny obłok
w błękitną ciszę wypiął odwłok
i na malarza machał głową,
by krasną chatę szedł malować,

aby ją zawiózł ludziom z miasta
w kamienny tłok, w powietrza ciasność.

Widzę cię, chato na obrazie,
jak żółciem w ramki złote włazisz,
jak się kominem kłonisz nisko
brzóz gatkom, widzów zbiegowisku
i jak na wszystko chłodno patrzy
słup słupkiem krótszym cięty na krzyż.

Chwila

Żonie mej Elince

Może jutro płaczącym jesionem
w parku ci się zielono pokłoni,

może ptaka przelotem bezgłośnym
muśnie białe zamyśleń twych krosna.

Może liści kosmatym szeptem
niepokoje we włosy ci wetka,

może w krzewy powiedzie cię milcząc
ku zatrutym jagodom wilczym –

Jedno pewne: w bukiecie ogrodu
zaczajona czeka na twą młodość.